

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 94.

Dnia 2 Września 1817 roku. v. s.

o SMIESZNOŚCI, DZIWACTWIE, i OBLUDZIE.

Przekład z dzieła Autora DIUKLO pod napisem:
ROZTRZAŚNIENIE OBYCZAJÓW OŚMNASTEGO WIEKU.

W Y P I S I.

Śmieszność bywa częstokroć podobną do upiorów, gdyż te tylko w wyobraźni łatwowiernych istnieć mogą. Słowo jakie rozwlekłe, im bardziéy jest używaném w potoczny rozmowie, tém mniéy staje się wyrozumiałém, gdyż każdy według swego upodobania rozciąga, skraca, lub też przeistacza onego znaczenie; i różnica pierwiastków nie inaczéy daje się spostrzegać, jak tylko z różnicy skutków.

Smieszność zależy na tém, co się wprost sprzeciwia modzie, lub upowszechnionemu zdaniu, a moda, jak wiadomo, uważaną jest u nas prawie na równi z rozumem, cho-

ciaż to , co się z rozumem niezgadza , jest głupstwem i niedorzecznością, a co się sprzeciwia dobréj *konduicje*, uchybieniem. Z tego przeto względu *śmieszność* należałoby zastosować tylko do rzeczy pośrednich, i modą uświęconych , jako to : do kroju sukien, mowy, postawy ciała, i do zręczności w obéyściu się.

Na nieszczęście , moda trzyma u nas miéysce rozumu, w stopniu bardziéy wyższym, i dla tego sądziemy o rzeczach, myślach i uczuciach, ze stosunku, jaki te mają z modą. Wszystko, co tylko się z nią niezgadza, wydaje się byđź *śmiesznym*, i pospolicie dosyć jest tylko wyrzec, że taki jest, lub nie jest zwyczaj; nigdy prawie nie zastanawiając się nad słusznością lub dziwactwem tego przyjętego prawidła. Ztąd *śmieszność* rozciągają na samą nawet cnotę, jako sposób naydogodniéyszy, który używa zawisć, dla przyćmienia jéy blasku. *Śmieszność* jest wyższą nad samo nawet oszczerstwo, gdyż to może się zniweczyć, obrać się na swego sprawcę. Chytra złośliwość nie wiele znachodzi pociechy, czerniąc wprost jaki występék; nie napada nań inaczéy, jak tylko nadając mu barwę cnoty, godnéy śmiechu, przez co ten staje się, chociaż wprawdzie nie tak nienawistnym, lecz bardziéy wzgardzonym.

Śmieszność stała się trucizną cnoty i talentów, a niekiedy i ukaraniem występków.

Smieszność jest biczem modnisiów i modniarek, i nader jest słusznie, iżby ci byli niepokojeni dręczycielem, w imaginacyi sobie utworzonym!

Dla honoru nie szcędziemy życia, częstokroć honor poświęcamy swojemu szczęściu, straszydłu zaś *śmieszności* ofiarujemy samą nawet szczęśliwość naszą.

Wielu słuszną mają pobudkę lękania się *śmieszności*, gdyż większa część żyjących, poczytuje ją za rzecz arcyważną. Lecz do nieprzebaczenia jest zbytńia względem niéy czulość ze strony osób rozsądnych. Ta to zbytńeczna obawa utworzyła hufce tych wzgardzonych trzpiotów, którzy, szpiegując i spostrzegając *śmieszność*, nadają onéy wagę podług swego upodobania, tak jak tandetnicy towarom swoim. Gdyby ci Jchmość nie przyjęli na się tego obowiązku, to niechybnie sami nie uniknęliby szyderstwa; w tym punkcie można ich porównać do zbrodniarzy, którzy dla uratowania własnego życia, chętnie podeymują się bydz katami.

Naywiększym głupstwem tych próżnych tworów, a którego oni z resztą bynaimniéy na sobie nie spostrzegają, jest bezrozsądna myśl, jakoby panowanie ich jest powszechném. Gdyby znali jak dalece to jest ograniczoném, w ówczas sam wstyd zniewoliłby ich do wyrzeczenia się podobnéy chuci. Lądzie światowi, w obywatelstwie czynni,

spoglądają na tych szaleńców, jedynie tylko dla rozrywki ; ci zaś, którzy dla wieku, lub dojrzałości rozumu, porzucili życie burzliwe, zaledwo kiedy o nich i wspominają. Ludzie znaczni niekiedy niczémby się nie mogli odznaczyć, gdyby nie zakładali sobie z szyderców tych rozrywki.

Chociaż panowanie *śmieszności* nie tak jest wielkiem, jak sobie szydercy wyobrażają, jednakże pomiędzy ludźmi światowemi poczytuje się ono jeszcze za nader obszérne. Dziwić się należy, że nasz lekki charakter poddaje się pod takie jarzmo, które stanowi towarzyskie nasze pożycie jednostaynym, przykrém i nudnym. Dziecinna obawa *śmieszności* przytępia dowcip, krępuje umysły, i czyni je jednostaynymi, zniewala każdego wymawiać jedne i teź same słowa, niewinne wprawdzie ze znaczenia, lecz przykre z powtarzania. Zdaje się jakoby jedna sprzężyna wprawia w działanie rozmaite maszyny, nadając im jednostayny kierunek. Taki odmęt rozumu, równający nieuków z ludźmi rozsądnymi, komuż sprawia jaką korzyść, chyba tylko głupcom? Gdyż, jeżeli w tym względzie wszyscy zostają na jednakiéy ogólnéy szali, to za cóż nie przypuścić do niéy i nayograniczeńszego umysłu ludzi?

Rozum jednostaynym jest prawie, skoro jesteśmy usposobieni do pewnego tonu, a ton ten koniecznym jest dla każdego, kto

bez niego żadney nieściagnął jeszcze na się uwagi. Można go porównać do liberyi służących, bez której nie możnaby ludzi tych za sług poczytać.

Przybrawszy sobie taki ton mody, można być głupcem bez żadney obawy; człowiek nawet nader rozsądny poczytanym będzie za głupca, skoro odważy się nie iść tą drogą przesądu. Niczego nie ma, coby tak niesłusznie mieniono głupstwem, jak nieznaomość mniéy ważnych w pożyciu zwyczajów (*Etykiety*). Jak często doznawali po dworach wzgardę ludzie tacy, którzy przymiotami swémi zjednali sobie sławę na innym miéyscu! Wszystko to jednak niech będzie słusznie, i ci, którzy zrobili im wstęp do dworu, bynajmniéy nie wykroczyli w tém przeciwko zdrowemu rozsądkowi, gdyż dworacy zwykli szacować ludzi tylko podług prawideł mody.

Smieszności nie można uniknąć tém tylko, iżby nie dawać do niéy pobudki: ta rozpościera często panowanie swoje i na ludzi takich, którzy bynajmniéy na nią nie zasługują, a zwłaszcza jeśli są czuli na szyderstwo. Ludzie wzgardzeni, lecz przy tém śmieli i dokładni znawce obyczajów swego czasu, nayrzęczniey od wszystkich umieją, jak odpierać, tak i pokonywać szyderstwa.

Smieszność, nie mając częstokroć w sobie nic ostatecznego, istnieje tylko w ima-

ginacyi, a ztąd potęga jéy zależy poczęści i od usposobienia tego, kto szyderstwa staje się celem.

Pokonać *śmieszność* można bynajmniéy nie siłą, lecz wzgardą albo też obojętnością, a niekiedy i żartami. Szyderstwa podobne są do strzał Meksykańskich, które, przesywając żelazo, tępią się nad uzbrojeniem z szersci.

Kiedy *śmieszność* przypisują komu jedynie dla zasług, w takim razie jest jeszcze jeden sposób uczynić ją bez skuteczną, to jest: uzbroić się przeciwko temu, co było do niéy powodem; a przeciwnik tym jedynym będzie zawstydzony, że mowa jego zaprzestanie ściągac uwagi słuchaczów.

Z resztą, podobna odwaga, uzbrojenia się przeciwko *śmieszności*, nie każdemu jest właściwą, a jako większa część ludzi nie jest zdolną sądzić należycie o rzeczach, przeto więc gdzie ich wzgarda bierze koniec, tam się poczyna ich podziwienie, a *dziwactwo* zwykle bywa onego celem.

Przez jaki cud taż sama rzecz zostając w pewnéy mierze bywa *śmieszną*, a przywiedziona do ostateczności, nabiera niejakiegoś blasku? Na tém właśnie zależy przymiot odznaczającego się *dziwactwa*, jakibądźkolwiek był onego zaród, chwalebny czy też szkodliwy.

Z resztą, powodem tego nie co innego bydz musi, jak tylko niechęć, sprawiana

jednostaynością charakterów, w towarzystwach naszych wykwintnych widzieć się dającą. Albowiem też same myśli, też zdania, też grzeczności i słowa, do tyła się nam naprzykrzą, iż wielce bywamy wdzięczni każdemu, kto nas wywiedzie z tego stanu uśpienia.

Dziwactwo nie stanowi właściwie charakteru; jest to przymiot każdemu charakterowi wspólny, i zależy na tém, iż chcemy byź sami z sobą, nie spostrzegając tego, iż się różniemy od drugich; w przeciwnym razie *dziwactwo* miéysca mieć nie może. Jest ono podobném do zagadki, która zaprzestaje wzbudzać ciekawość, skoro słowo stanowcze jest odgadniętém. Przeciwnie, jeżeli kto dostrzegłszy w sobie *dziwactwo*, nie jednające mu zaszczytu, nie stara się go pozbydź, taki wykazuje się byź *o-bludnym*. A obłuda, wyświecając naszą ničość, albo też, co jedno, naszą pychę, cóż innego wzbudzić może, jeżeli nie niechęć? Jedno tylko z *przyrodzenia* powzięte *dziwactwo* wprowadza w towarzystwo cóś zajmującego, i onego posepność ożywiającego.

Nieuki, którzy częstokroć znają się na swoich wadach, a którzy przypisują je jedney jakoby tylko nieostróżności swojej, widząc pomyslné *dziwactwa* skutki, sami stają się *dziwakami*. Ale któż nie zdoła przewidzieć, co za następność byź musi tego tak płochego przedsięwzięcia?

Zamiast tego, coby się mieli ograniczyć samą nicością, tak nieukom właściwą, ci Ichmość przeciwnie siłą się wszelkiemi sposobami, aby *cośkolwiek* znaczyć mogli, i tём samém stają się nieznośnemi. Dostrzegłszy, albo też bardziéy nasłuchawszy się, że ludzie znamienici, nie zawsze bywają wolni od uchybień, starają się tworzyć niedorzeczności, i same tylko popołniają głupstwa.

Zmyślone *dziwactwo* jest ciągłym pragnieniem, nie tylko nie bydź do drugich podobnym, lecz też i zawsze od drugich się odznaczać.

Są takie zgromadzenia, w których charaktery tak się między sobą różnią, jak osoby na scenie teatralnéy. Jeden udaje Filozofa, drugi płóchego, trzeci zamysłonego; inny znowu będąc szydercą, nagle chce się stać uymującym, lecz już nie znachodzi miejsca. Kto zadnéy jeszcze nie ma roli, ten może ze wszystkich wybrać po trosze. Nie ma dziwu, kiedy myśli takie zachodzą do głowy nieuków; ale zabawnie jest, iż toż samo zdarza się widzieć i u ludzi rozsądnych. Można to w tych szczególnie spostrzedz, którzy, będąc zrodzeni bardziéy chępliwými, aniżeli dumnémi, zamiast tego coby mieli swe wady sprostować, przeciwnie, przez *dziwactwo* chcą je uczynić głośnémi. Wyświecając swój oryginalny charakter, chcą niby tym sposobem naślą-

dować naturę, dla tego tylko, iżby się bar-
dziej od nię oddalić, i utworzyć sobie in-
ną jakąś szczególną. Tacy niechcą, ani
czynieć, ani też mówić pospolitego, i
na nieszczęście, szukając nadzwyczajne-
go, znachodzą same tylko głupstwa. Nay-
rozsądniejsi ludzie tém mniej okazują nad-
zwyczajności, im bardziej się siłą oną o-
kazać.

Potrzeba wiedzieć, iż przy całej na-
szej usilności, nigdy nie znajdziemy natu-
ry, i że usilność tworzy zbytek, zbytek zaś
wyświeca *obludę* charakteru. Niech kto-
kolwiek weźmie na się rolę rozgniewanego,
a stanie się tylko okrutnym; człowiek z po-
zoru zręczny okaże się być śmiałym i
płochym; przybrana dobroć zamienia się
w przymuszoną grzeczność, i w ostatku zdra-
dza siebie wyrzutem własnego sumnienia;
obludna szczerość sprawia samą tylko znie-
wę. Lecz daymy, że czas niejaki i mo-
żnaby było grać rolę szczerego (z powodu,
iż ta zawiera się w postępkach trafunko-
wych); nigdy przez to jednak nie nabę-
dziesz otwartości, która zasadą będąc szcze-
rości, zawsze zachowuje jednostayną jęj
cechę. Szczerość jest podobną do uczciwo-
ści: liczne zdarzenia, szczerość świadczące,
nie potwierdzają jęj, a jedno przeciwne o-
bala.

Naostatek wszelka *obluda* czy rano czy
też późnięj wyświeca się, i przez to dale-

ko bardziéy poniża swojego sprawcę, aniżeli on na to zasłużył. Nie jeden bez téy maski uważanym by był za człowieka rozsądnego, a przywdziawszy ją stał się pośmiewiska celem. Któż temu winien, że my sami z siebie stajemy się nieukami?

I tak postarajmy się bydź tém, czém jesteśmy w rzeczy saméy, nic zgoła nie przydając do swojego charakteru; postarajmy się wykorzenić z niego to wszystko, co bydź może dla drugich nieprzyjemném, a dla nas szkodliwém; postarajmy się mieć męstwo, aby się uwolnić z pod jarzma i mody, nie przekraczając granic rozsądku!

Andrzej Klimaszewski.

O Z D R O W I U.

Z W E Y S S A.

Wpływ zdrowia na szczęście i na samą nawet cnotę, jest przyczyną, że sztuka zachowania swoich sił ciała z wielu względów może bydź uważana za gałąź filozofii. Bez zdrowia, czémże są wszelkie inne dobra? Pozostaje tylko sam żal, że nie możemy ich używać. A bezrozumni jednak trwoniemy je, jakby niczém nadwerężone bydź nie mogło! Młodość jest wiekiem, w którym najwięcéy starać się powinniśmy o umocnienie

zdrowia, a przecież w tenczas naybardziéy go zaniedbujemy. ” Obracamy, powiedział „ *La Bruyére*, część naszego życia na to, „ abyśmy drugą uczynili nieszczęśliwą. ”

Ciało i dusza tak ściśle z sobą są połączone, że zepsucie się jednego pociąga w części i drugiego szkodę; ta wzajemna podległość zródła, że czuwać nad fizyczną budową człowieka, jest niemal zarazem pielegnować jego moralność. *Niech mi dadzą* (mawiał Gallien, który może przesadzał) *człowieka gwałtownego, a uczynię go umiarkowanym, albo leniwego, a zrobię go czynnym*: a przynajmniéy nie jestże pewną rzeczą, że sposób życia prosty ma wpływ na pewne namiętności, i że nadużycie roskoszy niszczy siłę, piękność i wszystkie władze umysłu osłabia. Te i wiele innych powodów, powinnyby skłonić każdego, do uważania zdrowia, za jedno z nayważniéyszych starań okolo siebie, i przydania szczególnéy nauki swojego własnego temperamentu do małego kursu sztuki zachowania się.

Nie należy, ani nadto się spodziewać od medycyny, ani też bardzo jéy nie ufać. Jeżeli mało zna zgłębi chorób, i jeżeli wiele jest z nich, na które żadnego jeszcze dotąd pewnego nie odkryła lekarstwa; niezawodną tymczasem jest rzeczą, że są i takie z którymi się podług gruntownych zasad obchodzi, i których leczenie prawie jest

nie mylnie: ale w ten czas nawet kiedy nie może uleczyć, może ulgę przynieść; lekarz zatem któryby umiał ukryć chorobę, zmniejszyć boleści, zyskać na czasie i dać go naturze, aby zdołała połączyć swoje siły do zwalczenia złego z większą pewnością dobrego skutku, byłby już bardzo użytecznym radcą. Smieszność, którą tyle razy starano się okryć ten stan, jest tylko wypadkiem niewiadomości; mało jest szanowniejszych i użyteczniejszych od niego, kiedy tylko powinności jego odbywają się z nauką, roztropnością i bez stronnictwa. Jakże piękne powołanie, pracować bezustannie dla ulgi cierpiący ludzkości!

Doświadczenie nam pokazuje, że najlepsze sposoby zachowania zdrowia w naszych klimatach (*), są wstrzemięźliwość bez zbytku, największa pilność w unikaniu nagłego przejścia z ciepła do zimna, bo największa część naszych chorób jest skutkiem zatrzymanej transpiracji: ruch częsty jest także istotnie potrzebnym, usuwa bowiem obstrukcyje różnego rodzaju: powietrze czyste wiele ma także wpływu, ułatwia bowiem działania mózgu, żołądka, piersi, i t. d. Ale bez zagłębiania się w szczegóły, które ani są moim celem, ani

(*) To jest w południowych, a szczególniej w Szwajcaryi, gdzie autor mieszkał.

też mam do tego zdatność, zgodźmy się, powracając do moralności, że nic bardziéy nie przyczynia się do odświeżenia krwi i utrzymania zgody we wszystkich częściach, jak władza nad naszemi namiętnościami, i ta pogoda wewnętrzna, towarzysza zwyczajna cnoty.

Lecz przydałmy do tego, że jeśli zachowanie naszego zdrowia jest jedném staraniem z najistotniéyszych, zbytek jego staje się występkiem; można mu poświęcić niejakié rokosze, ale nigdy powinności; czynić zaś z tego główny przedmiot swoich zabiegów, jest podłością, a nie rozsądkiem.

A nakoniec w samych nawet chorobach mądry człowiek znaleźć może dla siebie pożytek. Jest to powód do okazania całej swojej siły, walcząc z boleścią. Jest to okoliczność przekonania się o próżnościach ludzkich i o potrzebie oszczędzania sobie prawdziwych uciech. Umarły albo umierający są częstokroć dobrém towarzystwem, a cmentarz wyborną szkołą uwag, w której można się nauczyć poznawać siebie samego, miarkować swoją ambicyę, i przebaczać swoim nieprzyjaciołóm, którzy wkrótce istnieć już więcéy nie będą. Jeszcze kilka chwil, a wszyscy ludzie będą tylko zgnilizną i prochem: przerażająca myśl dla niesprawiedliwego ciemiężyciela; lecz słodki i pocieszający obraz dla cnotliwego uciśnionego!.... *Jak to! dla chwili, którą mamy do życia, trzebaż się upodlić?*

LIST DRUGI ANTONIEGO GORECKIEGO

DO

ALEXANDRA HRABI CHODKIEWICZA.

A cóż to Mości Hrabio! dość tych wielkich czynów,
Któs ubogich wypędza, ty Appolla synów!
Żeś był mężnym w Modlinie, ufać w to nie trzeba,
Łatwiej Marsa pokonać, niż rycerzy Teba,
Prawda armat nie mamy, nie straszym żelazem,
Lecz zginiesz, gdy wystrzelim, ze stu satyr razem.
I choćbyś był tak sławnym, jak ów pod Chocimem,
Nie dostoisz nam placu, zwalczym ciebie rymem.
Wiekują w łonie czasu, naszey zemsty płody,
Ani je ogień pali, ani topią wody.
Odrośnie w pokoleniach, lud wycięty stałą,
Powstaną z gruzów miasta, które spiże zwałą.
Lecz temu dobra sława, nigdy się nie wróci,
Komu jedną Satyrę, gniewny Bard zanóci.
Straszna broń — jednak Hrabio możesz bydz spokojny,
My z cnotą i zasługą, nie prowadzim woyny.
Ty nie jesteś z tych Panów, których szereg długi,
Co zbrodnią oszpecili, naddziadów zasługi.
Ty się nie znasz na podley intrygantów sztuce,
Znalazłeś szczęście w cnocie, a rozkosz w nauce.
Chwała ci choć niesprzyjasz, wdziękom naszey liry,
Na takich, jak Ty mężów, nie piszem satyry,

(*) List piérwszy Brodzińskiego Nr 7. Pamięt: Warszaw.

Elegię Ci zostawiam do tych smutnych czasów,
W których wiele Horacych, mało Mecenasów.

B A Y K A przez tegoż.

WYŻEŁ i WOŁY.

O pewien folwark, sprawa szła u trybunału,
Troszczyły się folwarczne, woły nie pomału,
Do kogo po dekrete, będą też należeć,
I prosiły by wyżeł, chciał na wzwiady bieżać,
A wam co z ciekawości, rzekł wyżeł przybędzie?
Czy Jan, czy Piotr was wezmie, zawsze orać będzie.

S I E L A N K A.

A K A S T i D A M E T.

A K A S T.

O! szczęśliwi Pastérze! onym Niebo sprzyja,
Gdy nas ciśnie tłok zgryzot, ich chałupy mija.
Zhodowani na łonie przyjemnéj natury,
Nie znają pogod losu nie znają co chmury.
Jednostayna im codzien gwiazda przewodniczy,
Z pracy własnych rąk żyjąc pędzą wiek w słodyczy;
Pełne tkliwych uczuciów, pełne dzięków pienia,
Powtarzają z pośpiechem niebieskie sklepienia,
A przyjażne gajki, i opoka głucha
Łaskawego ich żalom nadstawiają ucha,
Tam to oni zwaśnieni o zboże lub trzody,
Wymówiwszy swe krzywdy, zwracają do zgody.

Pycha onych nie nadmie, chciwość nie uzbroi,
Miłość wprawdzie ich rani, lecz wzajemność goi;
Czy się słońce rozstaje, czy wraca w poranek,
Wzajemnie oddychają luba, i kochanek,
A jak on tak i ona, na swe zaręczyny,
Niosą serca niewinne i cnotliwe czyny.

D A M E T

I Pastérze są ludźmi, utrapienia mają,
Jak my onych, tak oni nasz stan wychwalają;
Dwakroć im pożądańsze są życia ruiny,
Bo my słusznie cierpiemy a oni bez winy.
Wyzuci z nabytego dobytku przez pracę,
Z jakież nie patrzą żalem na nasze pałace,
Kiedy my uzbrojeni nietością twardą,
Za setne dobrodziéystwa karmimy ich wzgardą.
Tak Akaście! składaymy dziękczynienia Panu
I w naylepszym lepszego nieżądaymy stanu,
Mając skarby możemy ich dowolnie użyć,
Umiéymyż niezostając sługą ludziom służyć;
Sprawmy, niechay wieśniacy zostaną panami,
Uciech, które w ich stanie oglądać żądamy,
Niech z nas każdy troskliwie o nędzę się pyta
I wstydlivych żebraków wspiera dłoń ukryta,
A uczujem na pomoc bliżniemu gotowi
Roskosz, naszemu tylko właściwą stanowi.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych. Dnia 1 miesiąca Września roku 1817.

August. Becu. Prof. Ord. Czl. K. C.